

Trzeci front

6 czerwca 2009

Walka z somalijskimi piratami staje się niepostrzeżenie trzecim – po Iraku i Afganistanie – frontem wojny świata Zachodu z parapaństwowymi tworam i w Trzecim Świecie, wojny, którą – mimo ogromnej przewagi militarno-technologicznej NATO – wygrać będzie niezwykle trudno.

Trudność ta wynika nie tylko z fizycznej niemożliwości ochrania nia przez okręty wojenne każdego statku przepływającego w pobliżu wybrzeży Somalii czy niezdolności tychże okrętów do uganiania się za setkami małych pirackich łodzi. Przyczyna tkwi głębiej – w, jak to mądrze określają specjaliści, postheroicznej mentalności obywateli państw rozwiniętych i pośrednio z niej wynikającej niezdolności tych państw do prowadzenia skutecznych działań zbrojnych.

Czym jest postheroiczna mentalność? Ogólnie rzecz biorąc ślepą wiarą w prawa człowieka, przekonaniem żyjących w pokoju i dobrobycie ludzi, że cały świat jest w zasadzie taki sam jak Zachód, tylko bardziej lub mniej w stosunku do niego zacofany; że wszystko można załatwić rozmowami, rezolucjami i pomocą humanitarną, a na istnienie wojska i używanie tego wojska zgodnie z przeznaczeniem, czyli do prowadzenia walki, można się ewentualnie zgodzić pod warunkiem, że nikomu przy okazji nie stanie się krzywda. I nie chodzi tu tylko o żołnierzy danego zachodniego kraju czy cywili – również śmierć czy złe traktowanie wroga wywołuje oburzenie i masowe protesty.

Nie tak dawno dwóch schwytanych przez Niemców piratów oskarżyło RFN o – nie, nie o bezpodstawne zatrzymanie czy coś w tym rodzaju, ale o to, że więzienie w Kenii, której przekazano morskich rozbójników nie spełnia standardów Unii Europejskiej. Oskarżenie wprawdzie odrzucono, ale całkiem możliwe, że gdy wkrótce poparcie dla wojny z piractwem zacznie spadać – tak jak spadło dla wojny z terroryzmem – piraci

zaczną podobne procesy wygrywać, państwa zachodnie wypłacać im sowe odszkodowania, a Amnesty International obwozić co bardziej reprezentacyjnych i wygadanych zbójów po świecie z serią wykładów o łamaniu praw człowieka przez NATO.

Inni piraci, sądzeni właśnie w Holandii za atak na niderlandzki statek, oświadczyli, że bardzo im się w europejskim areszcie podoba, jedzenie smakuje, a ubikacje w celach to przepych, jaki im się nigdy wcześniej nie śnił, w związku z czym bardzo by chcieli spędzić parę lat w tych luksusowych warunkach, jakże innych od panujących w więzieniach afrykańskich czy chociażby osławionej amerykańskiej bazy w Guantanamo. Czas ten chcieliby poświęcić na zdobycie kwalifikacji zawodowych. Jakich konkretnie oraz gdzie i w jakim celu chcieliby owe kwalifikacje, zdobyte na koszt holenderskiego podatnika, wykorzystywać, nie precyzują, ale nie ulega wątpliwości, że pojmanie przez Holendrów nie jest dla piratów wielkim nieszczęściem.

Nie doprowadzi to może – co wieści paru specjalistów – do masowego napadania przez somalijską biedotę na okręty wojenne, byle tylko dać się aresztować i przetransportować do zachodniego raju. Ale na pewno zaniknie jeden z niewielu czynników, który mógł odstraszać Somalijszyków od wyboru pirackiej profesji, skoro za morskie rozbójnictwo – o ile człowiek przypadkiem nie trafi na mniej delikatnych Amerykanów – grozi co najwyżej parę lat w luksusowych europejskich więzieniach.

Jeśli walka z piractwem miałaby się zakończyć sukcesem należałoby ochranianie statków przepływających przez Zatokę Adeńską połączyć z operacją lądową, odcinającą piratów od zaplecza i sklecającą pogrążoną w wojnie domowej i podzieloną pomiędzy kilku watażków Somalię w jedno, z grubsza przynajmniej stabilne państwo. Tyle, że nikt się na taką operację nie zdecyduje – Europa nie ma na to siły ani woli politycznej, Ameryka zaangażowana w Iraku i Afganistanie, rozliczana właśnie za rozmaite nieprawidłowości związane z

wojną z terroryzmem i głowiąca się co zrobić z więźniami Guantanamo tym bardziej, a afrykańskie państwa, jak choćby Etiopia, której siłami próbowano już sprawę Somalii załatwić, się do tego nie nadają, bo albo dostają od Somalijszyków po grzbiecie albo dają się skorumpować i wciągnąć w rozmaite ciemne interesy z somalijskimi watażkami.

Kiedy w latach 90. Amerykanie wycofali się z Somalii po pierwszym niepowodzeniu zostawiając ludność tego kraju na pastwę Faraha Aidida i Al-Kaidy, Osama bin Laden wskazywał na to wydarzenie jako na dowód słabości zachodnich mocarstw. I coraz trudniej oprzeć się wrażeniu, że słusznie.

Autor: Stanisław Sadkiewicz

Źródło: [Arabia](#)